



LENA KIEFER

WEST

WELL

MIŁOŚĆ I NIENAWIŚĆ

TOM II



WEST
WELL

LENA KIEFER

WEST
WELL

T O M II

MIŁOŚĆ I NIENAWIŚĆ

TŁUMACZENIE KATARZYNA ŁAKOMIK


OTWARTE
KRAKÓW 2024

Tytuł oryginału: *Westwell – Bright & Dark*

2022 by Bastei Lübbe AG, Köln

Copyright © 2022 by Lena Kiefer

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2024

Copyright © for the translation by Katarzyna Łakomik

Wydawca prowadzący: Natalia Karolak

Redaktor prowadzący: Anna Malocha, Dagmara Malysza

Przyjęcie tłumaczenia: Magdalena Kaczmarek

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja i korekta: d2d.pl

Łamanie: To znowu ja

Promocja i marketing: Zuzanna Molińska

Projekt okładki: © Jeannine Schmelzer, Bastei Lübbe AG

Adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania:
Monika Drobnik-Słocińska

Ilustracje na okładce: tło – Ninja Artist / Shutterstock,
ornament – Anna Pogulyaeva / Shutterstock

ISBN 978-83-8135-424-0

OTWARTE
www.otwarte.eu

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

Drodzy Czytelnicy, Drogie Czytelniczki,
niniejsza książka zawiera elementy, które mogą w Was
wywołać silne emocje. Dlatego znajdziecie takie ostrzeżenie
na stronie 431.

Życzymy Wam wszystkim wspaniałych wrażeń z lektury.

Wasze wydawnictwo

Dla Paddy – jesteś najsilniejszą kobietą, jaką znam

*Jako obcego za wcześnie ujrzałam!
Jako lubego za późno poznałam!
Dziwny miłości traf się na mnie iści,
Że muszę kochać przedmiot nienawiści.*

William Shakespeare, *Romeo i Julia*,
tłum. Józef Paszkowski

Trzy lata temu

Jestem szczęśliwa. Ta myśl ciągle mi towarzyszyła, gdy krążyłam po apartamencie w Vanity wśród gości świętujących razem z nami. To było wyśmienite przyjęcie z równie wyśmienitej okazji. Nawet jeśli sto razy dziennie miałam ochotę się uszczyplnąć, żeby się przekonać, że ten cudowny mężczyzna naprawdę zamierza spędzić resztę swojego życia właśnie ze mną. *Wiem, że nie znamy się zbyt długo. I wiem, że jesteśmy jeszcze bardzo młodzi. Ale chcę z tobą być, Val. Chcę spędzić z tobą całe swoje życie i całą wieczność.*

Mój narzeczony rozmawiał z kimś, stojąc w drzwiach na korytarz. Uśmiechnęłam się na jego widok. Nie minęło pięć sekund, gdy on również mnie zauważył i wymieniliśmy jedno z tych spojrzeń, które – miałam nadzieję – nawet za pięćdziesiąt lat będą wywoływać we mnie żar.

Adam Coldwell był poważny i powściągliwy, niemal przesadnie dojrzały – co było tak bardzo nie w moim typie, że właściwie nigdy nie powinnam była się w nim zakochać. Ale już podczas naszego pierwszego spotkania zobaczyłam w jego oczach coś, co mnie zaintrygowało. Chciałam się dowiedzieć, jaki jest

człowiek, który patrzy na mnie tymi mądrymi szarobłękitnymi oczami. Czy miał jakąś drugą stronę – ukryte dzikie alter ego?

Jak się okazało, ta druga strona nie istniała. Ale zanim zdałam sobie z tego sprawę, już dawno zdążyłam się zakochać w tym, co od razu poczułam: że może stać się dla mnie domem. Adam był poważniejszy od większości chłopaków z mojego otoczenia, ale przede wszystkim był też serdeczny, czuły i szczery. I kochałam go z całego serca!

Moi rodzice dosłownie wpadli w szal, gdy opowiedziałam im o naszych zaręczynach. Nic dziwnego, w końcu nasze rodziny od dawna były zwaśnione, jakbyśmy odgrywali nowoczesną wersję *Romea i Julii*. Wiedziałam, dlaczego Westonowie i Coldwellowie się nienawidzą, ale nie rozumiałam, czemu Adam i ja mielibyśmy to kontynuować. Nie pracowałam dla swoich rodziców i nie zamierzałam nigdy tego robić – a on nie rozmawiał ze mną o projektach swojej matki. To nie miało z nami nic wspólnego. A jednak kilka dni temu doszło do pewnej rozmowy. Siedzieliśmy przy stole, ja po jednej stronie, mama i tata z Lincolnem po drugiej, i nagle rodzice oświadczyli z kamiennym wyrazem twarzy, żebym przestała sobie stroić żarty z tymi zaręczynami. Już wystarczająco często narażałam na szwank reputację rodziny swoimi ekscesami, więc teraz nie mogę poślubić mężczyzny, który pozostaje ich zdeklarowanym wrogiem.

Powiedziałam im, że Adam nie jest niczym wrogiem i że głównie mnie obchodzi, czy dadzą mi swoje błogosławieństwo. Fakt, Trish Coldwell to prawdziwa czarownica i zagorzała konkurentka moich rodziców, ale nie widziałam powodu, dla którego miałoby to wpływać na mój wybór kandydata na męża. Byliśmy razem szczęśliwi – kto by się przejmował tym, czy Trish od czasu do czasu podbierze rodzicom jakiś projekt? Normalni rodzice cieszyliby się wraz ze mną, normalny brat też. Ale w naszej rodzinie nic nie było normalne.

Jedyną osobą o nazwisku Weston, która szczerze i autentycznie się cieszyła, była Helena, moja siedemnastoletnia młodsza

siostra. Nie miała zielonego pojęcia, jaka jest wspaiała. Gdy po raz pierwszy zobaczyła Adama, nie otaksowała go krytycznym wzrokiem, tylko podeszła do niego bez cienia uprzedzeń, z miejsca traktując go jak kogoś bliskiego. A to nie lada osiągnięcie, zważywszy że nazwisko Coldwellów już od lat w oczach naszej rodziny było synonimem wszystkiego, co najgorsze. Ale taka właśnie była moja siostra – prawie całkowicie pozbawiona uprzedzeń. Kiedy kogoś polubiła, trudno było wpłynąć na zmianę jej nastawienia do tej osoby. To był tylko jeden z powodów, dla których tak bardzo ją kochałam.

Rozejrzałam się po apartamencie i poczułam, że bardzo mi jej brakuje. Wielka szkoda, że rozłożyły ją przeziębienie i nie było jej dziś razem z nami. Ale jeszcze nadrobimy tę imprezę we dwie, to nie ulega wątpliwości!

Maddy Rich, moja koleżanka, koniecznie chciała się ze mną napić. Kiedy zerknęłam w stronę drzwi, Adama w nich nie było. Przeprosiłam Maddy i poszłam go poszukać. Gdy wyszłam do przedpokoju, który oddzielał apartament od korytarza hotelowego i prowadził do jednej z dwóch łazienek, Adam ruszył w moją stronę. Nie wyglądał na zadowolonego.

– Jakiś problem? – zapytałam.

Zmarszczka między jego brwiami wyglądała co prawda dość seksownie, ale w tym momencie raczej wywołała we mnie niepokój.

– Nie, wszystko w porządku. Po prostu odwiedził nas nieproszony gość.

– Nieproszony gość? Kto taki? – Nie widziałam, żeby ktoś kręcił się przy drzwiach.

– Colton Pratt. – Adam nie powiedział mi nic więcej, ale nie musiał.

Pratt był dilerem, któremu niedawno pożyczył pieniądze, żeby utworzył legalny biznes. Po minie Adama wywnioskowałam, że nic z tego nie wyszło.

Spojrzałam na niego ze zdumieniem.

– Chciał tu coś sprzedać? Serio miał chęć zjawiać się na naszej imprezie zaręczynowej z narkotykami? Po tym wszystkim, co dla niego zrobiłeś?

Adam wyglądał teraz na jeszcze bardziej zdolowanego niż wcześniej. Wiedziałałam dlaczego: poczuł się tak, jakby poniósł porażkę. Ta przekłeta potrzeba pomagania każdemu, niezależnie od tego, czy ten ktoś na to zasługiwał, czy nie, była jego największym problemem. Postawiłam sobie za punkt honoru, by to z niego wyplenić.

– To, co robi Pratt, nie ma nic wspólnego z tobą – powiedziałam z naciskiem. – Nie możesz uratować wszystkich, Adamie. Choćbyś nie wiem jak próbował. Ludzie podejmują własne decyzje i wiele z nich będzie głupich.

Pokiwał głową.

– Wiem. Ale wydaje mi się, że przyjdzie tutaj nie było jego pomysłem. Ktoś musiał go tu przysłać, nie zdradzając, kto jest adresatem. Był kompletnie przerażony na mój widok.

Teraz z kolei ja zmarszczyłam brwi.

– Zdradził, kto był jego zleceniodawcą?

– Nie. – Adam westchnął. – Czyżby to Carter Fields?

– Carter? – Potrząsnęłam głową. – Dlaczego miałby zrobić coś takiego?

– Bo się w tobie podkochuje. Może uznał to za miły gest?

– Bzdura! Ktoś zrobił sobie żart, to wszystko. Humor z Upper East Side... – Sięgnęłam po jego dłoń. – Mogę pana prosić do tańca? Inaczej zacznę się martwić, że nie dotrzymasz mi kroku na naszym weselu.

– Jestem wyśmienitym tancerzem – odparł Adam, wypinając dumnie pierś.

Uniosłam brew, ale nie potrafiłam ukryć swojego strasznie zakochanego uśmiechu, kiedy ciągnęłam go za sobą.

– Udowodnij to.

Było już dobrze po północy, gdy ostatni goście wyszli i wreszcie zostaliśmy sami. Zdjęłam szpilki i podeszłam do Adama, który stał przy wielkim oknie i patrzył na miasto.

– Hej – powiedziałam cicho, obejmując go w pasie.

Adam odwrócił się i pocałował mnie delikatnie w usta.

– Hej. Jesteś szczęśliwa?

– Bardziej niż szczęśliwa. – Westchnęłam. – Ale powinniśmy uczcić te zaręczyny jeszcze raz: na twojej kanapie i w wygodnych ciuchach, które o wiele łatwiej z siebie ściągnąć.

Uśmiechnął się.

– Cokolwiek zechcesz, przysłała pani Coldwell.

– Cieszę się, że o tym wspominasz. Nie przyjmę twojego nazwiska.

– Spodziewałem się tego. A ponieważ moja matka mnie wydziedziczy, jeśli to ja zmienię nazwisko na Weston, będziemy musieli wymyślić coś innego. Jedną z możliwości jest zachowanie naszych nazwisk. Drugą byłoby złożenie wniosku o nowe nazwisko.

Spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami, kiedy zdałam sobie sprawę, co ma na myśli.

– Sądziś, że...?

Skinął głową.

– Adam i Valerie Westwell – powiedziałam, by sprawdzić, jak to zabrzmie. – Idealnie. Ale czy urzędy na to zezwolą?

– Nie mam pojęcia. Warto spróbować. Formularze mam już u siebie, wystarczy je tylko wypełnić i złożyć.

Oparłam głowę o jego ramię i ogarnęło mnie to cudowne poczucie bezpieczeństwa i ciepła, które zawsze mi przy nim towarzyszyło. Nagle coś sobie przypomniałam.

– Pytałeś już brata, czy będzie twoim świadkiem?

– Nie, jeszcze nie.

– Dlaczego? – Podniosłam na niego wzrok. – Nie ma zasięgu w swojej chatce w Australii?

- To hotel dla surferów - poprawił mnie natychmiast Adam. - Szczerze mówiąc... Nawet do niego jeszcze nie dzwoniłem.

- Więc zmieniłeś zdanie?

- Właściwie nie. - Adam spuścił oczy, a ja pocałowałam go, żeby znów na mnie spojrział. Uśmiechnął się krzywo. - Ale kiedy wspomniałem Jessowi o ślubie, nie potraktował tego poważnie. Wręcz przeciwnie, stwierdził, że stroję sobie żarty. Nie mam pojęcia, czy mi nie odmówi, jeśli zaproponuję mu bycie družbą.

Pogłaskałam go delikatnie po policzku.

- Nie wyobrażam sobie tego. Nie znam go, ale z tego, co wiem, Jess wydaje się naprawdę w porządku. Jestem też przekonana, że cię kocha. Nie odmówi ci. Zapytaj go jutro, dobrze? Jeśli odmówi, zamienię z nim parę słówek.

- O tak, byłbym gotów zapłacić za wejściówki, żeby zobaczyć wasze starcie. - Adam się roześmiał. - Na pewno świetnie się ze sobą dogadacie. Z wami człowiek nigdy się nie nudzi.

- Powiedziałeś to w taki sposób, jakby to wcale nie było fajne. - Spojrzałam na niego niewinnym wzrokiem.

- Skądże znowu! Zakładam, że już poprosiłaś Helenę, żeby została twoją drużną.

- Oczywiście, była pierwszą osobą, do której zadzwoniłam zaraz po twoich oświadczeniach. - Jak mogłoby być inaczej? Byłyśmy z siostrą nierozłączne od dzieciństwa. - Cały czas się zastanawiam, z kim się zjawi.

- Myślałem, że są parą z tym spadkobiercą zakładów jubilerskich. - Adam wydawał się zdezorientowany.

- Jejku, tak! Z Ianem... - stęknęłam z irytacją. - Jest takim nudziarzem, że zawsze w jego obecności chce mi się spać. Na pewno był idealnym wyborem, jeśli chodzi o pierwszy pocałunek czy nawet seks, ale wolałabym, żeby Lenny nie musiała się mordować z kimś takim przez resztę życia.

Adam pokręcił z uśmiechem głową i mnie objął.

– Co powiesz na to, żeby najpierw zapytać siostrę, czy nie miałyby nic przeciwko temu, by spiknąć ją z jakimś nieznajomym?

– Kiepski pomysł. – Uśmiechnęłam się do niego. – Ale myślę, że możesz z tym poczekać do jutra. Na razie chcę wreszcie świętować nasze zaręczyny. – Moje spojrzenie stało się bardziej jednoznaczne, a Adam pochylił głowę, by mnie pocałować.

– Nie mam nic przeciwko temu – mruknął cicho przy moich ustach.

– Tylko że mamy na sobie o wiele za dużo warstw materiału.

– Więc zaradź temu jakoś.

Odsunęłam się od niego i odwróciłam, odgarnęłam długie włosy z karku i zamknęłam oczy, gdy Adam całował moje wrażliwe na dotyk miejsca, a potem położył dłonie na zamku sukienki Valentino i po jej rozpięciu zaczął gładzić palcami mój kręgosłup.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Przerwaliśmy i odwróciłam się do Adama.

– Spodziewasz się jeszcze kogoś? – zapytał.

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – Może to jakaś niespodzianka dla nas, o której nie wiemy. Zasuniesz mi z powrotem sukienkę?

Adam z jękiem żalu podciągnął zamek do góry, a ja podeszłam do drzwi, by je otworzyć. Na widok osoby stojącej za nimi otworzyłam szeroko oczy.

– Ty? – zapytałam. – Co ty tu robisz?

– Jest nam niezmiernie miło, że możemy dziś oficjalnie ogłosić rozpoczęcie prac budowlanych w Winchesterze!

Rozległy się oklaski, gdy tata opuścił mównicę i podszedł do miejsca wygradzonego czerwonymi jedwabnymi wstążkami. Rodzice wraz z burmistrzem i Clive'em Irvine'em przeszli na drugą stronę, każde z błyszczącą, nowiutką łopatą. Jak na komendę wbili je w ziemię i opierając na nich stopę, ustawili się do zdjęć. Rozległy się kliknięcia aparatów, dziennikarze zaczęli wykrzykiwać ich imiona, by spojrzeli prosto w dany obiekt. Widziałam uśmiechniętą mamę, gdy tata objął ją ramieniem, i poczułam lekkie ukłucie. Byli chyba szczęśliwsi niż na swoim ślubie – w końcu doczekali się dnia, w którym Westonowie zatriumfowali nad Trish Coldwell. Dnia, w którym członkowie mojej rodziny odzyskali swój status w mieście.

I nie mieli pojęcia, kto za to zapłacił.

Stałam razem z bratem w pewnej odległości od podium, ubrana w prostą sukienkę w niebiesko-zielone wzory, którą kupiła mi mama, a która była o wiele za ciepła na ten letni, sierpniowy dzień. Ale oczywiście nie dałam tego po sobie

poznać, tak samo jak nie dałam po sobie poznać, jakie uczucia mną targają. Nigdy nie dawałam niczego po sobie poznać od tamtego majowego poranka, kiedy podjęłam najtrudniejszą decyzję w swoim życiu, by ratować rodzinę.

Kiedy tata po nieudanych negocjacjach dotyczących terenów, na których właśnie staliśmy, wbiegł pijany pod samochód, dla Westonów nastąpił kolejny kryzys od śmierci Valerie. Tata doznał krwotoku wewnętrznego i licznych złamań, dlatego musiał pozostać w szpitalu przez dwa tygodnie, zanim rozpoczął rehabilitację. Byłam przekonana, że stanął na nogi wyłącznie za sprawą wiadomości o rezygnacji Trish Coldwell z projektu w Winchesterze. Bez względu na to, jak się z tym czułam, było warto.

W końcu nie mogłam mieć pewności, czy i jak długo przetrwałby mój związek z Jessem.

Ostry ból w żołądku dał mi do zrozumienia, że kłamię. Kiedyś nie rozumiałam, co ludzie mają na myśli, twierdząc, że znaleźli swoją drugą połówkę – nawet w przypadku Valerie, chociaż widziałam, jak bardzo była zakochana w Adamie. Ale teraz sama doświadczyłam, co to znaczy. Co znaczy czuć, że ktoś jest tą właściwą osobą. Bo uzupełniała to, o czym nie miało się pojęcia, że wcześniej tego brakowało. Bo czuło się przy tej osobie tak bezpiecznie, tak swobodnie, że trudno było wytrzymać, jeśli zostało się z nią rozdzielonym. Bo chciało się o tym człowieku myśleć w każdej minucie, w każdej sekundzie i tylko to sprawiało, że było się szczęśliwym.

A wszystko to czułam przy Jessie. I wciąż to czuję.

Na samą myśl o nim moje kolana stawały się miękkie, ale nie w ten przyjemny sposób. Raczej w taki jak w sytuacji, gdy człowiek boi się, że spadnie w głęboką otchłań i zginie gdzieś w niekończącej się czarnej dziurze. Odetchnęłam, próbując odsunąć od siebie to uczucie, żeby jakoś przetrwać. Byłam tu z oficjalnej okazji, nie mogłam sobie pozwolić na cień słabości. Wyprostowałam ramiona i przywołałam uśmiech na twarz. W samą porę.

– Zapraszamy całą rodzinę! – krzyknął jeden z dziennikarzy, przywołując nas gestem.

Rodzice odłożyli łopaty i już czekali na mnie i na Lincolna. Brat położył mi rękę na plecach, jakby chciał mnie wesprzeć, za co byłam mu wdzięczna. Choć nigdy mu nie powiedziałam, co się ze mną dzieje, bo za bardzo się bałam, jak by to na mnie wpłynęło, cieszyłam się, że przynajmniej on znał prawdę.

– Zapraszam tutaj. O tak, teraz jest idealnie.

Staliśmy przed jednym z budynków, które nasza firma miała odrestaurować w ciągu najbliższych dwóch lat. Rejon Winchester mieścił się w samym sercu Brooklynu i był dawnym terenem przemysłowym, gdzie kiedyś produkowano buty i odzież, ale od dziesięciu lat wszystko stało puste. Miasto długo zastanawiało się nad tym, co zrobić z niszczącymi budynkami, aż w końcu zapadła decyzja, że albo zostaną one odrestaurowane, albo wyburzone. Projekt Trish Coldwell zwyciężył, bo mieszkania, które chciała tu wybudować, byłyby niebotycznie drogie i przyciągnęłyby jeszcze więcej bogaczy na Brooklyn. Teraz jednak dzięki firmie moich rodziców w tych starych budynkach miały powstać mieszkania na kieszeń zwykłych ludzi. Wprawdzie nie będzie na nie stać każdego mieszkańca tej dzielnicy, ale miały się tu pojawić także sklepy, place zabaw dla dzieci i przychodnie lekarskie. Przywołuję to sobie w pamięci, kiedy czasami rozmyślam nad swoją decyzją. Bo dzięki niej nie tylko udało mi się uratować tatę, ale też zapewnić wielu ludziom nowe możliwości.

Czy Jess też to pochwalał? Czy w ogóle o tym wiedział? Pojejrzałam, że tak, ale nie mogłam mieć co do tego pewności. Nie rozmawialiśmy ze sobą od tamtego majowego poranka.

Nieświadomie rozejrzałam się za nim, jak zdarzało mi się to przez ostatnie trzy miesiące, ilekroć byłam w mieście – ale nigdy dotąd nigdzie go nie wypatrzyłam. Zresztą jak bym mogła, skoro nie było go w Nowym Jorku? Krótco po tym, jak się u niego zjawiłam po raz ostatni, spakował swoje rzeczy

i wyleciał wraz z bratem Eliem do Europy. Właściwie wcale nie zamierzałam tego sprawdzać, ale moja ciekawość zwyciężyła. Jess wprawdzie nie miał żadnych kont w mediach społecznościowych, ale Eli był aktywny na TikToku i Instagramie, gdzie co jakiś czas udostępniał zdjęcia i filmiki z podróży. Głównie z plaż, czasami z gór lub rzadziej z miast takich jak Praga, które wspólnie zwiedzali. Nie publikowali swoich fotografii, ale na jednym z filmików widać było Jessa, jak podczas przygotowywania posiłku włożył sobie do ust papryczkę chili, która chyba była dość ostra, bo aż się skrzywił. Filmik trwał zaledwie trzydzieści sekund, ale zapisałam go w ulubionych. I czasami oglądałam go w środku nocy, kiedy miałam wszystkiego dość. Patrzyłam na Jessa i próbowałam odgadnąć, jak się czuje. Czy tęskni za mną tak samo jak ja za nim. Czy cierpi tak samo jak ja. Jego utrata każdego dnia na nowo rozdzierała mi serce. Wiedziałam, że gdzieś tam żyje, ale musiałam udawać, że dla mnie nie istnieje.

– Heleno, przybliź się, proszę, trochę do rodziców!

Głos fotografa przywołał mnie z powrotem do tu i teraz i zrobiłam głęboki wdech, zanim ponownie zdobyłam się na uśmiech i rozpromieniłam jeszcze bardziej przed obiektywami.

Postąpiłam słusznie. To właśnie w kółko sobie powtarzałam. I będę to sobie powtarzać w przyszłości.

Dopóki część mnie, która czasami ledwie była w stanie odychać z tęsknoty za Jessem, wreszcie tego nie zrozumie.

– Za rodzinę.

– Za Westonów!

Wszyscy przy stole wzniesli kieliszki i skierowali je w naszą stronę, bo euforyczny nastrój wciąż nie słabł. Po oficjalnej części spotkania na Brooklynie odbyło się przyjęcie, a teraz nasza rodzina i Irvine'owie kończyli ten pomyślny dzień wspólną kolacją. Restauracja, w której się znaleźliśmy, nosiła nazwę Emperor – dokładnie w tym samym miejscu kilka

miesiący temu miałam najgorszą randkę urodzinową w historii. I należała do Jessa – albo moi rodzice o tym nie wiedzieli, albo było im to obojętne.

Wizyta w tym miejscu była nie na moje i tak już zszargane nerwy. Zastanawiałam się, dlaczego nie wymówiłam się bólem głowy i nie wróciłam po przyjęciu do domu. Przy czym na dobrą sprawę nawet nie musiałam niczego udawać. Pulsowało mi w czaszce od późnego popołudnia, jakby mój mózg chciał mi zakomunikować, że ma dość.

Mimo wszystko zjawiłam się tutaj. Bo choć wydawało się to absurdalne, jedną z dwóch rzeczy, dzięki którym się trzymałam, była rola przydzielona mi w tej sztuce przez los. Rola idealnej córki, która świetnie prezentuje się na zdjęciach i nigdy nie wywoła skandalu. Która zawsze potrafi udzielić właściwej odpowiedzi dziennikarzom, nie wychodzi przed szereg i jest świadoma swojej pozycji. Dopóki pozwalano mi odgrywać tę rolę, nie musiałam się zastanawiać nad tym, kim chcę być. Albo jak mogłabym się stać tą osobą.

– Heleno, kiedy zaczyna się kolejny semestr? – Clive zadał mi klasycznie grzecznościowe pytanie, by włączyć mnie do rozmowy.

Najwyraźniej zbyt długo wpatrywałam się w swój talerz.

– We wrześniu. Zostało mi jeszcze trochę czasu.

– Więc wracasz do Hamptons? – Paige spojrzała na mnie z drugiej strony stołu.

Nadal uważałam, że nie jest odpowiednią kobietą dla mojego brata, ale ostatnio była dla mnie bardzo miła i jakoś się do niej przyzwyczaiłam. Teraz udało mi się nawet zdobyć na uśmiech.

– Nie. Chyba byłam tam wystarczająco długo. I mam jeszcze trochę do zrobienia, zanim zacznie się semestr.

Prawda była taka, że spędziłam prawie całe lato w Hamptons nie dlatego, że w Nowym Jorku panowały zbyt duże upały, ani dlatego, że uwielbiałam przyjęcia w ogrodzie. Zrobiłam to, ponieważ większość dawnych przyjaciół Valerie tam była.

Wykonałam mrówczą pracę, rozmawiając z każdym z nich, zadając im przy sposobności dyskretne pytania, by dowiedzieć się, które z nich przed trzema laty borykało się z problemami finansowymi. Bo to była druga rzecz, która powstrzymywała mnie od pogrążenia się w rozpacz: poszukiwanie tropów w sprawie śmierci Valerie. To z tego powodu chciałam wrócić do Nowego Jorku i nawet w obliczu pewnych niepowodzeń i wątpliwości moja wola pozostała niezłomna. Zamierzałam przywrócić siostrze jej dobre imię. Dokonam tego za wszelką cenę.

– To lato było cudowne – zachwyciła się Eleanor, matka Paige. – Jaka szkoda, że was z nami nie było, Blake.

– Cóż, po prostu mieliśmy sporo pracy po zdobyciu kontraktu na Winchester. – Mama położyła rękę na ramieniu taty i uścisnęła go z czułością. – Może w przyszłym roku się uda. Ale Helena wykonała świetną robotę, godnie nas reprezentując. – Spojrzała na mnie z taką dumą, że zaczęłam się zastanawiać, co by było, gdybym się przyznała, że wzięłam udział w czarno-białej imprezie, wieczorze greckim i wszystkich piknikach tylko po to, by dowiedzieć się czegoś o śmierci siostry.

– Też bardzo chętnie spędziłabym lato w Hamptons. – Paige westchnęła. – Ale przygotowania do ślubu pochłaniają tyle czasu! Mam nadzieję, że jesienią będziecie mogli niekiedy obyć się bez Lincolna. Nie chciałabym wybierać lokalu bez niego.

– Nie martw się. – Mój brat się uśmiechnął. – Poradzimy sobie.

– Czy tylko ja odnoszę takie wrażenie, czy naprawdę w mieście można wreszcie odetchnąć pełną piersią, odkąd Trish Coldwell rozpoczęła latem projekt budowlany w Dubaju? – Eleanor spojrzała po nas ze zniesmaczoną miną. – Jestem pewna, że zrobiła to tylko dlatego, by nie narażać się na drwiny całego miasta z powodu straty Winchesteru na rzecz waszej firmy.

Lincoln popatrzył na mnie, po czym wziął oddech.

– Nie straciła go na rzecz naszej firmy – sprostował. – Wycofała się z niego.

– Tak, tak utrzymuje. – Eleanor potrząsnęła głową. – Jestem jednak przekonana, że sprawa wcale nie była przesądzona, jak zarzeka się ta kobieta. Kłamie, kiedy tylko otwiera usta.

– Sprawa była przesądzona. – Usłyszałam własny głos. Zabrzmiało to tak, jakbym stanęła w obronie Trish, choć chyba nigdy na świecie nie darzyłam większą nienawiścią niż jej.

To, co zrobiła, było tak perfidne i okrutne, że na samo wspomnienie o tym wciąż czułam, jakby ktoś odciął mi dostęp do powietrza. Więc to sprostowanie słów Eleanor nie miało nic wspólnego z moją chęcią wstawienia się za Trish. Tylko z moim tatą, który spojrzał na mnie w tym momencie, jakby się domyślał, że wstawiam się za nim. Wciąż było mu wstyd, że wbiegł pijany na skrzyżowanie po tym, jak wszystkie jego wysiłki na rzecz tego kontraktu poszły na marne. Nie zdawał sobie sprawy, że to dzięki mojej umowie z Trish Coldwell ostatecznie zdobył ten projekt. Wierzył, że to był cud, którego nikt nie potrafił wyjaśnić. Nikt oprócz mnie.

– A skąd ty możesz coś o tym wiedzieć? – Eleanor spojrzała na mnie pytająco. – Całe lato wylegiwałaś się przy basenie i imprezowałaś.

Wbiłam w nią wzrok, nie potrafiąc wykrztusić z siebie słowa. *To wszystko dzięki mnie, ty głupia krowo* – pomyślałam. – *Złamałam swoje serce tylko po to, żebyśmy mogli tu dziś siedzieć i zajadać się chateaubriand za sto dolarów, celebrując rozpoczęcie inwestycji.*

– Helena dokonała czegoś o wiele więcej – wstawił się za mną brat. W końcu był jedyną osobą, która miała pojęcie, co tak naprawdę się wydarzyło.

Mimo wszystko wolałabym, żeby się nie odezwał, bo teraz oczy każdego przy stole skierowały się na mnie.

– Co przez to rozumiesz? – zapytał tata.

– Nic. – Uprzedziłam Lincolna. – Chciałam tylko... – Nagle urwałam, bo zaparło mi dech w piersiach, a serce zamarło, gdy kątem oka dostrzegłam wysokiego mężczyznę o blond włosach,

który stał przy barze. Nie potrafiłam się powstrzymać przed zerknięciem w tamtą stronę, ale nie minęły dwie sekundy, gdy zdałam sobie sprawę, że nigdy wcześniej go nie widziałam.

To nie on – powiedziałam do siebie w duchu. – *To tylko ktoś, kto jest do niego podobny, wyluzuj.* Jednak moje ciało nie bardzo chciało mnie słuchać, bo ledwie byłam w stanie pozostać na miejscu. Musiałam jakoś wybrnąć z tej sytuacji i się uspokoić, natychmiast.

– Przepraszam was na chwilę. – Wstałam i zdecydowanym krokiem ruszyłam do baru, po czym skręciłam w prawo, w stronę drzwi oddzielających restaurację od toalet.

Na szczęście w korytarzu za nimi nikogo nie było. Oparłam się o ścianę i wzięłam głęboki oddech, próbując odzyskać panowanie nad sobą. Jeszcze godzina i będę mogła wrócić do domu i zaszyć się w łóżku. Musiałam to znieść. Może nawet uda mi się to wytrzymać bez zatkania serwetą jadaczki Eleanor.

Nagle rozpoznałam drzwi naprzeciwko. Ale ze mnie idiotka! Wysłałam stamtąd, żeby się uspokoić, tymczasem wylądowałam w miejscu, które jeszcze bardziej przypominało mi o Jessie. Za tymi drzwiami zrozumieliśmy, że nie możemy się poddać swoim uczuciom bez względu na to, jak bardzo tego chcemy. Przypomniałam sobie jego spojrzenie, słowa, które do siebie powiedzieliśmy. I jego słowa, zanim pocałował mnie w czoło i wyszedł.

Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, stokrotko. Może w kolejnym życiu gwiazdy będą nam sprzyjać.

Przycisnęłam dłoń do ust, żeby powstrzymać dźwięk, który chciał się wydostać z mojego gardła. A mogliśmy to tak zostawić! Mogłam nie dotrzeć pod drzwi Jessa w rocznicę śmierci Valerie i Adama, kiedy nie wiedziałam, dokąd pójść. Mogłam się z nim nie przespać i nie obudzić rano obok niego pełna nadziei. Już wcześniej byłam w nim zakochana, ale nasza wspólna noc pokazała mi, jak to jest być z nim naprawdę. To było spełnienie moich najskrytszych marzeń. Był wszystkim, czego

pragnęłam. Jednak mój układ z Trish zniszczył wszelkie szanse na spełnienie tego marzenia.

Na zawsze.

Ktoś otworzył drzwi, więc się wyprostowałam, żeby żaden z gości nie zobaczył mnie w tym stanie – w chwili słabości i bliską wybuchnięcia płaczem.

Ale to nie był nikt z obcych gości na sali.

– Tu jesteś. Co się stało? – Lincoln przyszedł sprawdzić, czy wszystko ze mną w porządku.

Wolałabym, żeby tego nie robił. Byłam wyczerpana ciągłym udawaniem przed nim, że jest dobrze. Nie mogłam się rozsypanać. Musiałam pozostać w jednym kawałku, żeby kontynuować swoją rolę – a rozmawianie o moim samopoczuciu groziło całkowitym rozsypaniem.

– Po prostu zakręciło mi się w głowie – odparłam. – Chyba za długo stałam dziś na słońcu.

Brat oparł się o ścianę obok mnie.

– Len, pytam serio. Od miesiący wciskasz mi te kłamstwa. Chcę wiedzieć, jak się czujesz. Jak naprawdę się czujesz.

Na dźwięk jego łagodnego tonu zacisnęłam wargi, by się nie rozplakać.

– Nie ma sensu o tym rozmawiać. To nie poprawi mojej sytuacji, wręcz przeciwnie.

Czasami wydawało mi się, że musiałam oszaleć, skoro tak bardzo tęskniłam za kimś, z kim przecież w ogóle nie byłam w związku. Obiektywnie rzecz ujmując, nie zapłaciłam zbyt wygórowanej ceny za uratowanie swojej rodziny: szansa na związek z Jessem przeciwko przyszłości moich rodziców i brata. Ale patrząc na to subiektywnie, miałam złamane serce i czułam w środku kompletną pustkę. Budziłam się rano z myślą, że nowy dzień nie przyniesie żadnej poprawy, a wieczorem kładłam się spać z przekonaniem, że znów miałam rację. Czułam się trochę tak jak po śmierci Valerie. Bo w zasadzie strata Jessa też była ostateczna.

– Skąd możesz to wiedzieć? – zapytał mnie Lincoln. – Jeszcze tego nie próbowałaś, prawda?

Odpowiedziałam mu zmęczonym uśmiechem.

– Kiedy w historii ludzkości rozmawianie o rzeczach, których nie da się zmienić, w czymś komuś pomogło? To ważny dzień dla naszej rodziny. Powinniśmy go uczcić.

Lincoln patrzył na mnie zatroskanymi oczami, przed którymi próbowałam uciec wzrokiem.

– Tak, masz rację. Ale wyobrażam sobie, że musi ci nie być łatwo.

Z trudem przełknęłam ślinę. Moje gardło było zbyt ściśnięte.

– To nie jest ważne. To znaczy... popatrz na rodziców. Kiedy ostatnio widziałeś ich tak szczęśliwych?

– Ale wyrzekłaś się dla nich własnego szczęścia – przypomniał mi brat.

Gula w gardle sprawiała, że miałam wrażenie, że się duszę, a moje oczy coraz bardziej wilgotniały. Boże, proszę, nie! Tak dobrze się trzymałam, nie chciałam ponieść porażki na samym końcu.

– Postąpiłam słusznie – wypowiedziałam na głos zdanie, które powtarzałam sobie niczym mantrę w podobnych chwilach.

Bo tak naprawdę mieliśmy szczęście, że Trish Coldwell tak bardzo chciała trzymać mnie na dystans od swojego syna, że poświęciła dla niego nawet ten lukratywny projekt. Gdyby nie obchodziło jej, czy będziemy ze sobą, byłabym jedyną osobą w rodzinie, która miałaby szansę na szczęśliwą przyszłość. Trzy osoby przeciwko jednej. Prosty rachunek.

– Na pewno – przytaknęła Lincoln. – I właśnie dlatego to taka beznadziejna sytuacja.

Mogłam się z nim tylko zgodzić, choć nie dotyczyło to wyłącznie mnie. Lincoln też dokonał wyboru swojej partnerki, uzależniając go od skutków, jakie przyniesie naszej rodzinie, tylko w innym sensie. Ale to z pewnością nie było łatwiejsze, chociaż zawsze twierdził, że mu to nie przeszkadza.

– Miałaś jeszcze jakieś wieści od Jessa? – zapytał cicho.
– Nie. – Potrząsnęłam głową. – Zdaje sobie sprawę, że jeśliby się ze mną skontaktował, mógłby tym wszystko zaprzepaścić. Albo jeśli ja bym się z nim skontaktowała.

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy często byłam o krok od wybrania jego numeru. Tylko po to, by usłyszeć jego głos. Żeby się dowiedzieć, co o tym sądzi, jak się z tym wszystkim czuje. Żeby mieć jakieś pojęcie, jak to wygląda z jego strony. Może już dawno o mnie zapomniał i patrzył w przyszłość beze mnie. A może cały czas myślał o mnie tak samo jak ja o nim. Nie poznam prawdy. I ta świadomość doprowadzała mnie do szału, z każdym dniem coraz bardziej...

Milczenie między nami trwało jakąś chwilę, a potem westchnęłam.

– Co powiedziałaś Valerie, gdyby mogła nas tu teraz zobaczyć?
– Chyba niewiele. – Lincoln wzruszył ramionami. – Pewnie zaproponowałaby, żebyśmy kupili jakąś drogą szkocką albo gin i zapomnieli o tym na jeden wieczór.

Roześmiałam się.

– Tak, to by do niej pasowało. – Westchnęłam i odepchnęłam się od ściany. – Lepiej już wróćmy do środka.

– Jesteś pewna?

– Tak. Jestem.

To nie było miejsce ani czas, żeby się załamywać.

– Ale obiecuję ci, że w niedalekiej przyszłości otworzymy butelkę czegoś drogiego i zapomnimy o wszystkim. Zgoda?

– Zgoda. – On się uśmiechnął, ja się uśmiechnęłam, oboje trochę krzywo. – Idziemy.

Wróciliśmy do restauracji i naszych rodziców z podniesionymi głowami, wyprostowanymi plecami i niewzruszonymi mianami, bo właśnie tego od nas oczekiwano. W końcu byliśmy Westonami. Nie okazywaliśmy słabości.

Nigdy.